

# Jerzy Kwiatkowski

---

## Odpowiedź mojemu monografiście

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 70/3, 405-408

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# V. DYSKUSJE — KORESPONDENCJA

Pamiętnik Literacki LXX, 1979, z. 3  
PL ISSN 0031-0514

## ODPOWIEDŹ MOJEMU MONOGRAFIŚCIE

Stanisław Dąbrowski zamieścił w „Pamiętniku Literackim” (1978, z. 4), w dziale „Dyskusje — Korespondencja”, „polemiczną analizę” mojej książki *Notatki o poezji i krytyce* (1975). Polemika ta, powstała z okazji zbioru felietonów — bo taki charakter mają te *Notatki* — zajmuje 25 stronice najpoważniejszego w Polsce czasopisma naukowego z dziedziny historii literatury. Ba, ale to nic jeszcze. Tenże autor opublikował ponadto dwa inne, a oddał do druku następny, w sumie czwarty, tekst na temat tegoż mojego dziełka. Ów czwarty ma się ukazać w „Zeszytach Naukowych Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego” — znowu więc w wydawnictwie czysto naukowym. Razem będzie tego pewnie ze trzy—cztery arkusze, dotyczące książki, która mogła liczyć na omówienia wyłącznie w prasie literackiej i codziennej.

Kto zna stosunki literackie w Polsce, ten — jak sądzę — nie ma już wątpliwości co do tonacji tej małej monografii zbioru felietonów. Pochwalna to ona na pewno nie jest... Tak czy inaczej jednak, przynieść mi może niemało satysfakcji. Nie przypuszczałem nawet, że jestem aż takim Rasputinem współczesnej krytyki, żeby mnie trzeba było tyle razy i różnymi sposobami (nie wyłączając trucizn ironii) pozbawiać żywota — i to wyłącznie jako autora jednej jedynej książki. Twarda sztuka, nie ma co.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Nie dość, że Dąbrowski, któremu z trudnością przychodzi napisanie paru zdań bez powoływania się na autorytety, umieszcza mnie — ze śmiertelną powagą — a to między Goethem a Sartrem, a to między Staffem a Stefanem Morawskim. Nie dość, że zachłystuje się litaniami nazwisk, które wprowadza niejednokrotnie na zasadzie luźnych skojarzeń. On jeszcze w dodatku uczył się chyba tej mojej książeczki na pamięć. Dziesiątki, ba, setki cytatów, przypisów, powołań się, nawiązań — wydają się tego dowodzić. O tym, jaka to znajomość tekstu — będzie za chwilę mowa. Ale trud i pasja — zadziwiająca.

Tak więc już na pierwszy rzut oka rzecz wydaje się zagadkowa. Bo jeśli książka jest zła, dość było raz, no, powiedzmy, dwa razy porządnie ją objechać. Czterokrotne jej omawianie, w tak przy tym monstrualnych wymiarach (ewentualnie — pisanie na jej temat małej monografii, dość co prawda niezbornej i pokawałkowanej po czasopismach) — wyraźnie odchyła się od przyjętej w życiu literackim i naukowym normy, chcąc nie chcąc (a chyba raczej nie chcąc...) nadaje temu skromnemu, rekonesansowemu dziełku niezwykle rangę, wskazuje jak gdyby na jakąś fascynację, na którą książeczka ta z pewnością nie zasłużyła. Czyżby miała wzrok węża, przed którym mój monografista podskakuje jak ptaszek, nie mogąc się odeń oderwać?

Przejdźmy jednak do konkretów. Słowa: „polemiczna analiza”, które znajdują się w podtytule tekstu Dąbrowskiego — prowokują w zasadzie do dyskusji. Już choćby jednak dlatego, że filologiczna jego akrybia jest w bardzo wielu wypadkach akrybią (mówiąc delikatnie) pozorną — dyskusja ta zająć by musiała tyle samo, albo i więcej stronice (są nawet jakieś przysłowia na ten temat), co teksty mojego monografisty. W przeciwieństwie jednak do Stanisława Dąbrowskiego mam zbyt wiele pracy nad poważniejszymi tematami niż felietonowa książka jed-

nego ze współczesnych krytyków, zbyt też cenię miejsce w „Pamiętniku Literackim”, by oddawać się tego rodzaju monstrualnym sprostowaniom i sporom.

Ba, ale mój antagonistą tyle się napisał, tyle się namęczył... Jakże go tak zupełnie zostawić bez odpowiedzi? Jeśli więc Redakcja i Czytelnicy mi wybaczą — kilka uwag na temat jego metod i wyobrażeń, uwag ograniczających się wyłącznie do tekstu drukowanego w tymże czasopiśmie.

Na początek — przykład metody polemicznej i poziomu rozumienia tekstu. Dąbrowski z zamiłowaniem poszukuje sprzeczności w moich wypowiedziach. Oto znalazł jedną z nich i pisze: „Kwiatkowski [...] raz za błąd uznaje funkcjonowanie sztuki na sposób w zasadzie analogiczny np. do religii (N 17), a innym razem uznaje, iż zachowuje postawę estetyczną także ten, kto szuka w poezji czegoś zbliżonego (zbliżającego?) do przeżyć religijnych (N 15) [...]” (s. 427).

Dąbrowski referuje niedokładnie: „traktowanie” zmienia na „funkcjonowanie” — zaciemniając w ten sposób tekst. Ale nierównie ważniejsze jest co innego. Nie rozumie on, że w pierwszym wypadku chodzi o religię jako o pewien zespół wierzeń i norm surowo obowiązujących jej wyznawców („Poezje nie są kanonami świętych ksiąg, spośród których wybrać sobie trzeba jedną — do wierzenia” — piszę w bliskim sąsiedztwie tego fragmentu, N 15), w drugim — o przeżycie religijne, tzn. o pewien nie obowiązujący doktrynalnie, przejściowy stan psychiczny. Widzieć sprzeczność między: 1) sprzeciwem wobec postulatu dokonywania wyboru spośród poszczególnych poezji (wyboru takiego jak wybór dokonywany spośród poszczególnych religii) — a 2) dostrzeganiem w pewnych rodzajach przeżycia estetycznego podobieństw do przeżycia religijnego — może tylko ktoś, do czyjej świadomości dotarł jedynie fakt występowania w moim tekście dwu wyrazów należących do tej samej rodziny. Ktoś, kto rozumuje: tu o religii i tam o religii, tu coś jakby źle, tam coś jakby dobrze — i rozkłada bezradnie ręce.

Gdybyśmy zaczęli rozpatrywać w ten sposób każdy z zabiegów, których rezultatem jest sfałszowanie mojej myśli — zaczęlibyśmy, istotnie, zbliżać się do zastraszających rozmiarów tekstu Dąbrowskiego. Sięgnijmy jednak do jednego jeszcze czy dwu przykładów. Referując w mowie zależnej pointę mojego felietonu o Wojaczku, Dąbrowski pisze: „poezja Wojaczka pozostanie w historii poezji jako skrajny wypadek nieprzystosowania do życia, obrzydzenia do ciała i miłości”. Po czym komentuje: „Przecież oczywiście jest, że jeśli poezja ta pozostanie w historii poezji jako znacząca, to bynajmniej nie z powodu wskazanych psychopatologicznych uwarunkowań jej powstania” (s. 422). Abstrahuję tu od faktu, że Dąbrowski referuje niedokładnie (tekst brzmi: „jako skrajny wypadek świadectwa” itd.), a także od faktu, że owa oczywistość mogłaby się stać przedmiotem dyskusji. Chodzi mi o coś zupełnie innego. Dąbrowski mianowicie ignoruje następne zdanie mojej pointy, które brzmi: „Jako autowiwisekcja egzystencjalnego cierpienia” (N 201). Czyżby doprawdy nie zauważył, że owa — pominięta przezeń — „autowiwisekcja” nie wchodzi w obręb „psychopatologicznych uwarunkowań” i że dzięki temu zdaniu następuje zrównoważenie tego, co było — w okrutny sposób — „dane” Wojaczkowi, i tego, co stanowiło jego świadomą, pisarską reakcję?

(Nb. pisząc o tymże samym felietonie, Dąbrowski sugeruje mi opinię głoszącą, „że na poziomie podświadomości może przebiegać proces utożsamiania się młodego poety z poetą dojrzałym” (s. 421). Bezsensowne to zdanie ma być streszczeniem następującego fragmentu mojego tekstu: „Chodziło tu — sądzić można — o autoterapeutyczny, podświadomy proces utożsamiania się z »prawdziwym«, dojrzałym poetą, o dążenie do odnalezienia roli społecznej ewidentnej, z miejsca rozpoznawalnej. O samopotwierdzenie — w kulturze, w tradycji literackiej” (N 199). Oczywiście więc nie idzie tu o dojrzałość w sensie wieku, co wyraźnie sugeruje tekst Dąbrowskiego.)

I wreszcie — przykład ostatni. Polemizując z postawą szerokiej wrażliwości estetycznej, niezadowolony, że przytaczam w *Notatkach* przykłady książek Wyki i Sandauera, omawiających aprobatywnie bardzo różnych poetów, Dąbrowski, z zabawnym mentorstwem, postuluje: „trzeba zupełnie inaczej postawić problem i nie tyle wyakcentowywać samą różnorodność poezji, współżyjących w omówieniach Wyki czy Sandauera, lecz pytać każdego z krytyków o zasadę jednoczącą, a owe poezje o moment wspólny, umożliwiający tym krytykom postawę aprobaty” (s. 432, przypis). Drugi z tych postulatów prowadziłby oczywiście do rozważań jałowych. Ale czy Dąbrowski naprawdę nie zauważył, że uwagom idącym w tym samym kierunku co postulat pierwszy — poświęcony jest w moim tekście (N 11) cały akapit?

Z takich to właśnie zabiegów utkany jest w znacznej mierze artykuł Dąbrowskiego. Niektóre z nich służą ułatwieniu sobie dyskusji bardziej zasadniczej. Niektórym — przyświeca, niezrozumiała dla postronnego świadka, pasja obniżenia wartości omawianej książki.

Komuś z boku zabiegi takie mogą wydawać się drobne. Zarówno jednak ich liczebność, jak wyraźne ukierunkowanie sprawiają, że te zafałszowania oddają ich autorowi nieocenione usługi.

Dodajmy, że zabiegi te dokonują istotnych przesunięć w tekstach, które muszą być skrótowe, nie operują i nie mogą operować językiem naukowym, operują natomiast takimi chwytami, jak metafora, ironia, żart, mowa pozornie zależna. Drobne nawet przesunięcie akcentów może tu bardzo znacznie zdeformować myśl. Ale bo też teksty te, pisane nie dla wąskiego grona specjalistów, adresowane są jednak do ludzi inteligentnych, jakich w Polsce nie brak i którym — w zasadzie — nie trzeba w osobnym długim wywodzie tłumaczyć np. różnicy między religią a przeżyciem religijnym.

Ów inteligentny czytelnik, który jest adresatem tych tekstów, orientuje się też — jak sądzę — że nie należą one do krytyki analitycznej, lecz do krytyki rozpoznawczej (bądź interwencyjnej), której ideałem nie może być puryzm metodologiczny, dlatego m. in., że celem jej jest przede wszystkim — nadać maksimum sygnałów o nowym zjawisku czy problemie.

Ale nietrudno też owemu czytelnikowi zauważyć, że w książce tej — obcej puryzmowi metodologicznemu (zwłaszcza w wersjach obsesyjnych) — skrótowe analizy i interpretacje poezji nie mieszają „biografizmu i tekstualizmu”, lecz podporządkowane są — felietonowej — odmianie krytyki ergocentrycznej. Nie stara się ona udawać, że poezję pisują maszyny, i doszukuje się w analizowanych wierszach różnorodnych treści psychicznych. Czyni to jednak — docierając do nich *via* tekst poetycki.

Jeśli — zupełnie wyjątkowo — wiadomości biograficzne odgrywają w interpretacji pewną istotną, choć podporządkowaną analizie tekstu rolę — a dzieje się tak tylko w jednym wypadku: poezji Rafała Wojaczka — są to informacje nie wychodzące poza dane zawarte w innych tekstach tegoż autora, dotyczą sprawy — również — zupełnie wyjątkowej i wprowadzone zostały do felietonu, który — obok poezji — zajmuje się także tzw. „mitem Wojaczka”, powstałym po śmierci poety.

I wreszcie — ów inteligentny czytelnik, dla którego pisuję moje felietony, wie z pewnością dobrze, że krytyka interwencyjna, nastawiona na polemikę z różnymi stanowiskami skrajnymi, znajduje się, i wcale często, w sytuacji walki na dwa fronty, w sytuacji, która bywa niekiedy równoznaczna z postawą mediacyjną. Zdarza się, że — mówiąc obrazowo — komuś jednemu wypada doradzić, by nie biegł tak szybko, bo się zasapie i niczego po drodze nie zobaczy, a komuś drugiemu, by nie szedł tak wolno, bo zostanie w tyle i drogę zgubi. Niestety, jak się okazało, zrozumienie tego typu sytuacji wydaje się leżeć poza możliwościami podmiotu krytycznego wypowiedzi podpisanej nazwiskiem Stanisława Dąbrowskiego.

Podobnie jak zrozumienie postawy, która — będąc daleka od zdecydowanej negacji jakiejś metody lub metod — nie jest przecież równoznaczna z ich pełną aprobatą, dostrzega ich wady i niebezpieczeństwa, przyjmuje odcień z lekka satyryczny. Stąd błąkanie się owego podmiotu po marginesach felietonów polemizujących z Januszem Sławińskim.

Gdzieś może w tym miejscu dopiero, gdybyśmy dokonali pełnego, nie zaś tylko egzemplarycznego, sprostowania wszystkich błędów i wypaczeń pióra Stanisława Dąbrowskiego (który w swoim zapalczym rozgorączkowaniu pomieszał nawet Janusza Sławińskiego z Krzysztofem Mętrakiem...) — można by przystąpić do właściwej dyskusji. O roli psychoanalizy we współczesnej krytyce literackiej (Dąbrowski, zdaje się, nie wyobraża sobie nawet, jak poważna jest ona nadal np. we Francji. Jego wiadomości z tej, a także z wielu innych dziedzin ograniczają się — sądząc po jego artykule — do tłumaczeń polskich, przeważnie — pomieszczonych w antologiach). O pojęciu osobowości twórczej. O różnych rodzajach synkretyzmu metodologicznego w krytyce literackiej. O płodności poszczególnych metod. O specyfice felietonu krytycznoliterackiego. I tak dalej.

Dyskusja ta polegałaby zapewne w znacznej mierze na przeciwstawianiu sobie niezgodnych i sprzecznych ze sobą stanowisk. Polemiki takie rzadko doprowadzają do pożytecznych, usprawiedliwiających stratę czasu rezultatów i nie powinny toczyć się, jeśli ich wyłączną przyczyną jest kłótniowość jednej ze stron. W każdym razie — nie sposób prowadzić takiej dyskusji z kimś, kto poza mylącymi pozorami filologicznej akrybii, pretensjonalnymi popisami powierzchownej erudycji i zdumiewającym gadulstwem — ukrywa elementarne braki w umiejętności rozumienia i rozumowania na temat cudzych tekstów.

Jak zaś erudycja to powierzchowna, drobny przykład:

Powołując się z nabożeństwem na Bachelarda w swoich atakach na „biografizm” i stosowanie metod psychoanalitycznych w krytyce literackiej i pomiatając jednocześnie książką Marii Bonaparte o Edgarze Poe — Dąbrowski zdradza się z podstawową niezajomością całości dzieł Bachelarda (choćby w ich polskim wyborze). Czyżby nie słyszał nigdy np. o książce *L'Eau et les rêves*, gdzie na stronkach 83—84 można przeczytać słowa następujące (dla wygody podaję tekst w tłumaczeniu polskim, Anny Tatarkiewicz):

„Dla czytelnika, który uważnie przestudiował znakomitą książkę Marii Bonaparte, jest rzeczą oczywistą, że krwotoki z płuc, które spowodowały śmierć matki, a potem innych kobiet wiernie kochanych przez Edgara Poe, wycisnęły swe niezatarte piętno na podświadomości poety”.

I wszystko to ten zdrajca Bachelard napisał, analizując nie poezję nawet, tylko prozę... Felietonista mógłby tego nie wiedzieć, on dobrą poezję i bez Bachelardów wyszuka, ale żeby mentor teoretyk tak się kompromitował...

Wygląda na to, że Dąbrowski nie wie w ogóle o istnieniu „psychoanalitycznego okresu” w twórczości Bachelarda (choć — oczywiście — psychoanalitycznego inaczej niż u Marii Bonaparte), słyszał tylko o „fenomenologicznym”. Pisząc o mnie: „Nie poszedł za zdaniem (bliskiego mu jako badaczowi literatury) Gastona Bachelarda” (s. 420) — pojęcia nie ma, jakie to pisma Bachelarda są mi — w umiarkowany sposób — bliskie, a jakie — dalekie.

Nb. może ta uwaga natchnie go do napisania 10-tomowego dzieła o niekonsekwencjach autora *Psychoanalizy ognia...* Śmiało! Dobry Père-Noël francuskiej krytyki na pewno — z nieba — prostować nie będzie...

Jerzy Kwiatkowski